

Po piętnastej w Zaświat(k)ach

[kalendarz Zaświatków:

4 sezony – wiosna, lato, jesień, zima;

każdy sezon = 91 dni;

lata liczone są tak jak na Ziemi plus jeden dzień]

18 dzień lata, 2023 rok

Zaświatki, sektor 15a, oddział 4

Przepycham się przez tłum do wielkiego głośnika – taki czarny, stoi w kącie. Nie wolno go dotykać, bo się poparzyć można, 4731 raz dotknął i nikt więcej nie, cztery wielkie bąble miał, bałem się, że mu coś poważnego jest, ale potem go wsysło i na Ziemi już mu chyba dobrze było, bo nie wrócił. No i dobrze dla niego, ale ja mu zazdrozczę. Każdy by chciał już się przenieść.

Przy głośniku za chwilę będzie wyczytane kolejne 1000 numerów, mam nadzieję, że mój też. To znaczy ze wszystkich oddziałów łącznie, w jednym oddziale nie jest powiedziane ile. Jak nie będę wywołany, to będę musiał czekać kolejne dziesięć bolesnych minut. Nie będę płakać, bo jestem już duży – tylko noworoczniaki beczą. Ja miałem już siedem lat na świecie.

Mój numer – 4191. Każdy, tak jak ja, poznaje swój na wejściu. No, zaraz po Składaniu. To taka część procesu śmierci. Wiem, co to śmierć, bo mama mi mówiła, że umieram, jak leżałem na białym łóżku, i że kiedyś się jeszcze z nią zobaczę. Nade mną wisiał jakiś pan z dużym nosem, przez który maseczka ledwo mu się trzymała na buzi, i białym fartuchem, ale do leczenia, a nie do kuchni. No a potem zasnąłem, coś piszczało, ale potem przestało. Jak umarłem, to niezbyt pamiętam, ale jak już się w Składowni pojawiłem, to wszędzie było kolorowo jak w przedszkolu. Iskły latały wszędzie i mnie leczyły. Umarłem na białaczkę, tak jak duża część Zaświatków, więc nie trwało to długo, bo Iskietki są już w tym leczeniu wyćwiczone. Muszę być zdrowy i mieć siły, bo co to za To Dziecko, gdy jest połamane z zewnątrz. Na świecie patrzy się na wygląd i nie ma to tamto, umarły czy nie, zdrowy muszę być. Ja czekam tu, w Zaświatkach, aż mnie wywołają. A jak wywołają, wrócę na Ziemię, ale jako duch. Nie taki, co straszy, bo takie nie istnieją oczywiście. Te Dzieci są przypisane do kogoś, kto potrzebuje pomocy, ale jej nie ma na Ziemi. Nie mam dużo w skarbonce, więc nie pomogę komuś pieniędzmi, ale za to mogę kogoś przytulić, jak mu smutno. Niestety mało tu wiemy o tym, co jest po wywołaniu, bo wrócili tylko dwa razy, w sektorach 17 i 32, a między sektorami komunikacja jest ciężka.

– Wywoływanie aktywowane. Przez następne pięć minut wywoływane będą Te Dzieci. Jeśli zostałeś wywołany, ustaw się przy rurach przewozowych, by usprawnić transport na Ziemię. Zasady przebywania na Ziemi są proste i oczywiste: twoim głównym zadaniem jest opieka nad przydzieloną ci osobą. Masz jej pomóc – zwróć uwagę, że będziesz przy osobie

samotnej, porzuconej i zagubionej. Pamiętaj, że oprócz ciebie są tam inne Te Dzieci – nie zakłócaj ich pracy. Nie wolno ci jeść jedzenia żywych. Przemieszczaj się wszędzie, gdzie twoja osoba. Gdy twoja osoba umrze, udasz się do Zaświatów, miejsca takiego jak to, lecz dla ludzi powyżej 9. ziemskiego roku życia, razem z nią.

Głos powtórzył regułkę jak co pięć minut. Musi to mówić, żeby noworoczniki, ci, którzy dopiero umarli, wiedzieli, co mają robić i po co tu są. Oczywiście Iskiełki wszystko wyjaśniają po cichu w Składowni, ale lepiej powtórzyć.

– Rozpaczynam wywoływanie. Proszę o uwagę. Rozpaczynam wywoływanie. Numer 4155. Numer 4236. Numer...

Zaświatki, sektor 36a, oddział 9

Za chwilę będzie wywołanie. Wiem, ponieważ rury transportowe zaczęły buczeć. Jestem jedynym Tym Dzieckiem w moim sektorze – mój numer – 9999. Nie może być tu więcej osób – matematyka by się nie zgadzała. Każdy numer nadawany jest według konkretnej zasady – numer sektora oznacza sumę cyfr w numerze Tego Dziecka, a oddział to pierwsza cyfra jego numeru. Kolejny numer jest pięciocyfrowy – wtedy przy sektorze jest litera „b” i tak dalej. Wiem, jak to działa, ponieważ tu nie było dawno wywoływania i przez ten czas zainteresowałem się systemem. Osoby w Zaświatach to same tępaki; gdy żyły, pewnie tylko ganiały za badyłem. Natomiast ja... ja poświęciłem czas na dogłębną naukę. Marzeniem mojego ojca było zagwarantowane miejsce na uniwersytecie, a potem w NASA, dobra kariera i duże zarobki – a więc uczyłem się od najmniejszego. 9 lat to czas idealny, by intensywnie się kształcić. Dzięki temu programowi stałem się najlepszy, a przynajmniej lepszy niż te bachory.

Dzisiaj są moje urodziny. Za dwie godziny dokładnie. Chciałbym być dorosły, ale jeszcze muszę poczekać.

– Wywoływanie aktywowane. Przez następne pięć minut wywoływane będą Te Dzieci. – Nudy. Gadają oczywiste rzeczy w sektorze, w której jest jedyna osoba w całych Zaświatach i Zaświatkach potrafiąca logicznie myśleć. „Będziesz przy osobie samotnej, porzuconej i zagubionej”. Aha, porzucony jestem ja, w tym świecie pełnym brutalnej głupoty. Samotnej? Błagam. Przy mnie nikt nie czuje się samotny. „Nie przeszkadzaj innym”. Głupie stwierdzenie. Kto, mający mózg większy niż pudełko waty cukrowej, chciałby zadawać się z sześciolletnimi zasmarkańcami? No nie ja, ja nie mam zamiaru ani OCHOTY zadawać się z osobami ich pokroju.

– Rozpaczynam wywoływanie. Proszę o uwagę. Rozpaczynam wywoływanie. – Mam nadzieję, że przydzielą mnie do kogoś kooperatywnego, którego będę w stanie sprowadzić na dobrą drogę. Jestem pewny, że to będzie jakiś przygłup, któremu jest przykro, ponieważ nie jest mądry i piękny. No cóż, biedak.

– Numer 9999. Uwaga. Wywoływanie zakończone. Za 5 sekund aktywacja rur transportowych.

Zaświatki, sektor 15a, oddział 4

– Numer 4821. Numer 4173. Numer 4092. – Siedem numerów już było i coraz bardziej się boję, że znów mnie nie będzie. Myślę, że nie więcej niż dwa numery i koniec. – Numer 4182. Numer 4191. Numer 4443. Uwaga. Wywoływanie zakończone. Za 5 sekund aktywacja rur transportowych.

Dzisiaj jest mój dzień. W sumie to nie wiem, jak to jest być samotnym. Zobaczmy. Jestem dobry w przytulaniu, ale czy to wystarczy?

Ustawiam się koło rur.

Trzy.

Dwa.

Jeden.

Hop!

19 czerwca 2023

Ziemia, Canberra, Australia

„Las?” – zastanawia się 4191.

Po przejeździe przez rury znalezienie swojej osoby nie było tak proste, jak myślał chłopak przed wywoływaniem. 4191 żył w przekonaniu, że jako To Dziecko będzie niematerialny, gdzieś w duszy i podświadomości swojej osoby, a przede wszystkim że jak najbardziej będzie dzieckiem. Ale nie. Jest zupełnie rzeczywisty. Ominął tylko parę etapów dorastania, bo był w ciele na oko dwudziestoparolatka. Na sobie ma jeansy z potarganym kolanem, żółtawy t-shirt i zarzucony polar. Ciekawie. Czy to oznaczało, że jego osoba też będzie w tym wieku? Czy będzie go widzieć? Jeśli tak, to jako kogo? I jak się porozumieją?

Teraz chłopak stoi w środku puszczy, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Zielony sznurek przyczepiony do jego nadgarstka wisi delikatnie w powietrzu i jak promień lasera urywa się na wprost, między drzewami. 4191 nie jest głupi, więc domyśla się, że by znaleźć swoją osobę, trzeba podążać za sznurkiem. Porywisty wiatr szarpie go za włosy. Choć niebo jest jasne, czuć lekką bryzę w powietrzu. Deszcz. Zimno, mimo że 4191 mógłby się założyć, że jest lato, może czerwiec. Nie ma pojęcia, gdzie u licha wylądował, a linka wydaje się ciągnąć w nieskończoność. Dodatkowo w obcym miejscu z językiem może być ciężko – 4191 ma nadzieję, że to angielski lub francuski, bo dorastając w Kanadzie, nauczył się właśnie tych języków. „Może teraz jestem magicznym poliglotą? To by dopiero było”.

4191 chce znać swoje imię. Chce je pamiętać. Nie mogło przecież minąć tyle czasu, żeby nie umiał sobie przypomnieć. Szybko się jednak poddaje. Patyki i żółkłe liście chrupią mu pod stopami, gdy idzie przez las w kierunku zielonego lasera.

Ziemia, Broome, Australia

„A więc Australia”. 9999 jest pewien. Broome, północno-zachodnie wybrzeże. Tych plaż nie da się pomylić. Mało jest miejsc, gdzie ocean tak pięknie łączy się z pustynią pełną dziko żyjących wielbłądów, przywiezionych tu niegdyś przez kolonizatorów. Pochłaniający widok zakłóca jednak zielony laser owinięty wokół środkowego palca 9999. Świetlisty sznurek ciągnie się w głąb lądu. 9999 zbiera się do marszu. Na stopach ma białe trampki o zaskakująco dużym rozmiarze. „Aha, a więc jestem dorosły? Ciekawie”. Czy to oznacza, że jego osoba też ma tyle lat? Najdziwniejsze jest to, że nie jest nieuchwytnym stworzeniem zagrzebanym w duszy jego osoby. Jego ciało jest fizyczne, prawdziwe. Coraz dziwniej. Ciekawiej. Słońce pali 9999 w odsłonięte ramiona i łydki. Grzywka zsuwa się mu na oczy, jedyny cień w upalnym słońcu czerwcowego Broome. Laser wydaje się długi, więc mimo gorąca 9999 zaczyna maszerować.

Ziemia, Alice Springs, Australia

Alice Fall siedzi na podłodze obłożona notatkami z wykładów z komunikacji interpersonalnej. Po grzyba szła na kolejny kierunek, jak już ma anglistykę?! Spogląda na zegar wiszący na ścianie. 16:37. „O kurde. Bieżnia”. Al otwiera na oścież szafę, zgarnia torbę treningową, klucze z komody i wypada z małego, wynajmowanego apartamentu. Po drodze na schodach przypomina sobie o przydatności kluczy z mieszkania i musi się wracać. Telefon omal nie wypada jej z kieszeni, kiedy próbuje złapać go małym i środkowym palcem i sprawdzić, która godzina. Minęło już 10 minut. Alice wybiega na chodnik. Na stację kolejową ma niedaleko, ale pociąg odjeżdża za jeszcze krócej. „Po cholere mi bieżnia, jak ja takie prędkości rozwijam przy samym dojściu”.

– Szlag by te rozkłady trafił! – wydziera się Al, która dałaby sobie rękę odrąbać, że pociąg będzie dopiero za 3 minuty. Zbiera przy tym garść nieprzychylnych spojrzeń. Uhhhhhhh. No nic. Połowa wypłaty z pracy w zapomnianej przez Boga (i, niestety, społeczeństwo) lodziarni w błoto. Może jeszcze nic straconego. Za dwie minuty ma być kolejny. Zdaży na ostatnie pół godziny marnego karnetu na siłowni.

Ziemia, 100 km od Alice Springs, Australia

Szczęśliwie tubylczy język to angielski. 4191 zaczynał się powoli martwić, bo jak najpierw żywej duszy nie było, tak nagle się ludzie wylali na ulice. Gdzie on do licha się podział? Tak było przez dłuższy czas. Na szczęście tramwaje to nie przeżytek i udało się mu przejechać (na gapę)... no właśnie – gdzie? Wciąż za zielonawą linką ciągnącą go przed siebie. 4191 spytał raz przechodnia, co jest w kierunku wskazywanym przez sznurek na nadgarstku. Po chwili dopiero uświadomił sobie, że ów przechodzień linii nie widzi, więc po licznych wskazówkach i (nie)uprzejmej wymianie zdań 4191 wreszcie się dowiedział. Alice Springs. Co to niby jest? Sklep ogrodniczy babuleńki o marnym zakresie słownictwa?

Tramwaj wytrząsnął z 4191 resztki nadziei na krótką podróż za zielonym sznurkiem. Jediną zaletą jechania w ścisiku i smrodzie upalnego dnia były liczne telefony wyciągnięte z kieszeni, które podpowiedziały mu, że znajduje się w Australii. Mając ciało dorosłej osoby, utracił przywileje siedmiolatka typu „chodź tu, dziecko, usiądź sobie”. Przynajmniej gdy spytał, co to u licha jest Alice Springs, dowiedział się, że to miasto. Duże miasto. W centrum Australii. Aha.

Teraz, dalej w trzęsącym się tramwaju, celem podróży jest owa metropolia, no chyba że zielona linka na nadgarstku zmieni zdanie.

Ziemia, 40 km od Alice Springs, Australia

9999 nigdy nie jechał na gapę. NIGDY. To było poniżej jego godności i moralności. Ale! Dostać się jakoś do destynacji szarpiącej go liny musiał, więc trząśnięty w tramwaju na końcu świata. Za 30 minut będzie w Alice Springs. Sznurek jak na razie ciągnął go tylko w tę stronę, więc 9999 nie marudził, przynajmniej przesiadek nie było. Nie miał zresztą komu marudzić, bo jedyne osoby, z którymi do tej pory jechał, to usmarkany student zalatujący stuletnim tłuszczem z pobliskiego pubu i kierowca z miną jak do mordu.

Ziemia, Alice Springs, Australia

Alice lubiła swoje życie. Lubiła osoby, które w nim się znajdowały. Nawet zbyt gadatliwego i oszczędnego szefa lodziarni. Nawet swoją babcię, która – jak coś jej nie przypadło do gustu – to waliła prosto z mostu, co często kończyło się niezręczną ciszą. Kochała swoich rodziców. Zawsze byli przy niej, gdy ich potrzebowała i wtedy, kiedy trochę mniej. Nawet nie przeszkadzał jej fakt jej imienia i nazwiska, które pozostawiały dużo do życzenia. Alice lubiła siebie. Nienawidziła tylko jednej rzeczy w swoim życiu. Pociągów.

Siedzi teraz w kawiarni po treningu (jeśli tak można nazwać piętnastominutowe maszerowanie z kolką) nad kawą i notatkami pobranymi na telefon.

„KOMUNIKACJA INTERPERSONALNA to psychologiczny proces, dzięki któremu jednostka przekazuje i otrzymuje informacje w bezpośrednim kontakcie z inną osobą”.

Drzwi otwierają się lekko i do środka zagląda czekoladowa czupryna, za nią spory nos i potem reszta ciała w żółtym t-shircie, który nieco razi w oczy. Nikt nie zwraca na gościa uwagi, także Al. Jako że nie jest to żaden z jej profesorów, zagłębia się dalej w nauce.

4191 stoi w progu kawiarni, do której zaprowadziła go zielona linia. Szarpie klamką i dobrze, bo drzwi są ciężkie. Po wejściu nic nie widzi, bo wewnątrz oddzielone jest kolorową kurtyną. Chłopak wygląda przez nią do środka. Osoba siedząca przy stoliku przy oknie jako jedyna podnosi wzrok, tylko po to, by spuścić go z powrotem na telefon, po szybkim przeskanowaniu intruza. Zielony laser wisi owinięty wokół jej kostki. Siedząca dziewczyna jest mniej więcej w jego (a tak naprawdę w jego ciała) wieku. Rudobrzęde włosy są ścięte zaraz przy uszach obwieszonych rozmaitymi kolczykami. W jednym uchu ma słuchawkę – mądry ruch – i lekko postukuje w nogę krzesła kolorowym trampkiem. Ciemny sweter kontrastuje nieco z białymi spodniami i pogodą – kto przy 25 stopniach w cieniu nosi tak grube ubrania?

Niezręcznie jest po prostu podejść do niej, bo co też jej powie... „Cześć, od dzisiaj wspieram cię na duchu”? No nie. 4191 nie ma nawet pieniędzy, więc o mleko bananowe u baristy też nie może poprosić. Wzięcie nudnej gazety będzie jeszcze bardziej niezręczne, bo nie będzie przecież udawał, że czyta, przez nie wiadomo ile czasu. Chłopak zajmuje miejsce, które od stolika jego osoby dzielą trzy krzesła.

Drzwi otwierają się i wchodzi śmierć.

No, nie śmierć, ale gość wygląda jak CO NAJMNIJ jej posłaniec. Czarny podkoszulek, zaczesane do góry, niekrótkie krucze włosy opadające na niewyspane oczy i czarne spodnie do kolan. Tylko trampki ma białe, a przynajmniej miał, bo w tej chwili to okien już nimi nie wytrzesz.

9999 zamasztyłym ruchem pcha drzwi kawiarni, do której prowadzi go sznurek. Po tak długiej jeździe tramwajem jest mu niedobrze, więc nie jest entuzjastycznie nastawiony wobec zadusznej, niewielkiej przestrzeni. Nad drzwiami na szczęście wisi klimatyzacja. 9999 nie ma wątpliwości – jeden rzut oka i oto zielony laser opada na podłogę, owinięty wokół kostki zapatrzonej w telefon dziewczyny. W kawiarni są jeszcze inni, ale chłopak podchodzi prosto do stolika jego osoby.

9999 siada na wolnym krześle przy stoliku dziewczyny. No plakietki Miss Universe to ona nie zdobędzie.

– Hej? – Dziewczyna podnosi wzrok z nad telefonu, żeby szybko przeskanować, kto się w nią lampi.

– Znasz mnie?

– Znam cię?

Aha, jego osoba o nim nie wie. To co teraz? Ma wyłożyć wszystkie karty na stół?

– Nie, a powinnaś. Jestem... eh... Nine.

– Super?

– Też je lubię, łatwo zapamiętać.

– Proszenie o dodatkowe krzesło nie musi być tak niezręczne.

– Co? – 9999, nie, Nine'a nieco zbiło z tropu.

– Jeśli chcesz wziąć krzesło z tego stoli...

– Cześć – włącza się nagle do rozmowy chudzielec w zbyt jaskrawej żółtej bluzce.

– Wy się znacie? Zresztą nieważne. Chcesz to krzesło czy nie?

– Jakie krzesło?

– No przecież sam prosiłeś!

– A wsadź sobie to krzesło! Ehh, tak jak myślałem, tępak.

– Wypraszam sobie?!

– Hej – odzywa się znowu nieproszony nieznajomy.

– Co?!

Alice czuje, że sytuacja robi się coraz bardziej niezręczna. Chłopak, który jeszcze przed chwilą siedział jakieś dwa stoliki dalej, teraz stoi koło Nine'a. Co oni? Z parafii po kolędzie? Chłopak w żółtej koszulce zwraca się teraz do niej.

– Wszystko okej?

– Właśnie miałam zadać to samo pytanie – odpowiada z kamienną twarzą AI, coraz bardziej poirytowana. – Czego chcecie?

Nagle właściciel kawiarni wygląda zza lady z uspokajającym uśmiechem.

– Coś państwu podać?

Dzieciak w żółtej bluzce przyciągnął sobie bliżej krzesło. Cóż za impertynencja. Jest też na tyle bezczelny, żeby spytać przerażoną dziewczynę, czy kupi mu mleko bananowe. Bachor.

– JA mam CI kupić mleko?? I co jeszcze? Mieszkanie?

– Wystarczyło powiedzieć nie – marudzi dzieciak. – Jak się nazywasz?

– Alice. Odczepisz się? Wystarczy, że siedzicie tu jak psychopaci, nie potrzebuję wywiadów dla AFP¹ – dziewczyna-Alice wywraca oczami.

– Twoje imię brzmi jak to miasto!

– Ale mi odkrycie! – Po raz kolejny studentka wywraca oczami.

– Ja jestem... no... Henry.

Głupek. Nawet ślepy widzi na ścianie chamski plakat z reklamą filmu, w roli głównej *Henry Caville*. 9999 myślał, że najgorszych kłamców już widział w firmie swojego ojca, ale nie. Widać człowiek uczy się całe życie... „I śmierć” – podśmiechuje się w myślach z własnego żartu.

– Nie pytałam i mało mnie to obchodzi. – Ciężko to przyznać, ale może nie jest ona taka tępa, jak się 9999 wydawało.

Dzieciak wyciąga nagle rękę w kierunku swetra dziewczyny. Alice tylko mruży oczy.

– Jesteś chora? Dlaczego nosisz sweter? Jest ci smutno?

– Odwal się, o co ci chodzi?! Wszystko ze mną okej!

– Zamknijcie się wreszcie – jęczy 9999.

– Jesteś arogancki.

– Jesteś bezczelna.

– Nie jesteście tu sami, ananasy! – Wzburzona inwektywami babcia zrywa się ze swojego krzesła, żeby potem zostać z powrotem posadzoną przez właściciela kawiarni.

– Niech się pani uspokoi!

Wśród otaczającego go chaosu w głowie 9999 zrodził się pomysł.

– Widzisz ten zielony laser? – pyta Alice.

– WIDZISZ LASER? – Chłopak w żółtej koszulce krztusi się powietrzem, jak to przegrywy mają w zwyczaju. Ale chwila... czy to możliwe, że on widzi zieloną linkę? Nie. A 9999 nigdy się nie myli. Prawda?

– Nie? – pyta dziewczyna, bo stanowcza odpowiedź to to nie jest. Musi myśleć, że piękny mózg 9999 się przegrzał.

– Spójrz tutaj – rozkazuje 9999, wyciągając środkowy palec, by następnie przystawić go do kostki jego osoby.

– No nic nie widzę! I zabieraj ten paluch!

– Ty widzisz zieloną linkę. Ty... Od kiedy tu jesteś? W Australii? – wali pytaniami dzieciak, a 9999 próbuje przypomnieć sobie, czy to możliwe, żeby dwójka Tych Dzieci była przypisana do jednej osoby? Chyba nie. 9999 brzydzi się słowem „chyba”.

¹ The Australian Federal Police (Australijska Policja Federalna).

4191 jest pewny, że każde To Dziecko jest przypisane indywidualnie do jednej osoby. Ale przecież Nine widzi zieloną linkę! Może... może był błąd. Czy coś.

– Jesteś z Zaś... – zaczyna, ale drugi chłopak nie daje mu dokończyć.

– O? Czym? Ty? Gadasz?? – Wygląda na równie zagubionego. – Przecież ja jestem jedyny, powinienem być...

– Czyli jesteś! OJEEJ!! Ale megaśnie! Bo wiesz, ja już myślałem, że będę musiał sam się zajmować jakąś złąkaną, biedną osobą! – 4191, trajkocząc, przykleił się do Nine'a, który teraz próbuje go od siebie odepchnąć. – Jaki masz numer??

– Złaż... ze... mnie... za...smar...kań...cu – dyszy walczący o dostęp do świeżego powietrza chłopak. – 9999, jedyny kompetentny w tym systemie. Widać nawet on jest ułomny.

Dziewczyna wygląda, jakby miała zaraz porzucić swoją godność i uciec przez okno.

Alice czuje, że jednak zaraz porzuci swoją godność i telefon i wyskoczy przez okno. Ewentualnie po drodze przywali jednemu i drugiemu. Teraz jednak nie ma czasu. Telefon domaga się uwagi, agresywnie wysyłając powiadomienia. Al sięga po niego, syczy i przepiłowuje wzrokiem dwóch chłopców.

– Przez was znowu spóźnię się na wykład – syczy. „Idioci”.

– Pojawiliśmy się przecież przecież dosłownie pierwszy raz w twoim życiu. Nie nasza wina – klóci się Nine.

– Tak naprawdę to już jestem spóźniona, dzięki bardzo. Żegnam.

Studentka podbiega szybko do lady, płaci właścicielowi za kawę i wybiega, starając się nie trzaskać drzwiami. Jest tak gorąco, że na asfalcie można sadzić jajka, ale przed Alice tylko jeden skręt w prawo i będzie na uczelni.

9999 nie jest pierwszy raz na uniwersytecie. Był wielokrotnie na wykładach, z których mało rozumiał, ale które według jego ojca go rozwijały. Teraz musiał tylko pójść za zielonym sznurkiem, prosto do sali Alice.

Laser nie kłamie. Na sali na jaskrawej tabliczce napisane jest „Komunikacja interpersonalna – wykłady. Godziny 16:30-17:30 i 18:15-19:15”.

9999 naciska klamkę, a drzwi łatwo ustępują i chłopak wchodzi do środka. Wejście nie jest dokładnie z tyłu sali, ale też nie na początku, zresztą i tak nikt nawet nie raczy na niego spojrzeć.

– ...dzajów sprzężeń zwrotnych. Sprzężenie zwrotne to odpowiedź odbiorcy na odebrany komunikat – ciągnie wykładowca, nie zauważając nowej osoby w sali. – Wyróżniamy dwa rodzaje sprzężeń: właściwe i samozwrotne. Właściwe sprzężenie zwrotne to informacja

zwrotna o charakterze bezpośrednim – natychmiastowa odpowiedź, lub pośrednim, czyli opóźnionym. – Ponieważ prowadzący mówi dosyć żywo, 9999 przysiadła na wolnym krześle z tyłu sali, krzyżuje ręce i nie zasypia.

– Następnie przejdźmy do szumów informacyjnych. Jak można się domyślić, są to wszelkiego rodzaju zakłócenia w procesie komunikacji. Wyróżniamy cztery rodzaje. Wewnętrzne, semantyczne, fizjologiczne i zewnętrzne... – Wykładowca nie kończy zdania, bo do sali wtacza się kolejna osoba, tym razem nieco zakłócając przebieg wykładu. Wszystkie oczy wędrują do wejścia, ale tylko dwójka ludzi, którzy już go znają, zatrzymuje na dłużej wzrok na intruzie. „Dzieciak”. 9999 wywraca oczami.

Alice nie może uwierzyć w to, co widzi. *Nine* i *Henry* z kawiarni wleźli za nią na wykład, a wykładowca nawet nie mrugnął. Dziewczyna powoli zbiera rzeczy do torby i szepcze do osoby obok, by przesłała jej później notatki. Jeśli to wyjście sprawi, że nie zda najbliższego kolokwium, to wszystko będzie wina tych ludzi. Al wstaje i po cichu idzie w górę sali. Łapie za ramię nieadekwatnie do miejsca ubranego *Nine*'a i mimo jego protestów, które jakimś cudem uchodzą niezauważone, wyciąga go z sali. *Henry* siedzi pod drzwiami jak bezdomny na stacji kolejowej. Samo utrapienie. Dziewczyna przytrzymuje im drzwi i pielgrzymką wytaczają się na korytarz.

– Po cholere tu przyszliście! Idziemy do biblioteki, nie wiem, czegoście się mnie uczepili, ale w tej chwili mam to gdzieś. Będziemy, lub nie, rozmawiać po wykładzie, teraz macie siedzieć cicho na tyłkach w bibliotece.

Obcy znajomi marudzą, ciągnąc się za Alice jak na sznurku. *Henry* rozgląda się na boki, jakby był na wycieczce krajoznawczej, natomiast *Nine* wpatruje się w swoje palce. Oboje jednak co jakiś czas gapią się na kostkę Alice. Barany.

9999 musi wrócić do Zaświatków. Musi wrócić, żeby być przydzielonym od nowa, tym razem z dala od tego dzieciaka. Niech Alice się z nim użera, chociaż wtedy dopiero się jej życie pogorszy.

Na palcu 9999 dalej wisi zielony sznurek, jego końcówka wciąż opada na but dziewczyny. A jakby go przeciąć? To znaczy sznurek? Zbyt nieprzewidywalne, mógłby umrzeć ktoś oprócz niego.

Można by też spróbować złamać jakieś zasady przebywania na Ziemi. Motto przewodnie życia chłopaka brzmi: „Łam zasady po dokładnym zapoznaniu się z nimi”. Co ta babuleńka w głośniku mówiła... „Nie przeszkadzaj innym” – tę zasadę należy pominąć z racji na skomplikowane powiązania (dosłownie) jego i dzieciaka.

Na przemyśleniach zleciał czas stuletniej podróży do obklejonego od spodu wyżutymi gumami stolika. 9999 siada na blacie, a dzieciak leci usiąść na wykładzinie pod szafkami. Alice otwiera torbę i wyciąga banana. 9999 jest PEWNY, że w bibliotece nie można jeść, ale kogo to obchodzi? Na pewno nie ostatnich użytkowników tej sekcji biblioteki. Alice wystawia owoc w jego stronę.

– Chcesz jeść? – pyta nagle.

– Tak, *mamo*. – Alice wydmuchuje miesięczny zapas powietrza z głośnym „uhh”. 9999 sarkastycznie się uśmiecha i bierze jedzenie, zanim wkurzona studentka zmieni zdanie.

– Ile ty masz w ogóle lat, *dziecko*? – Mimo złości Alice podchwytuje.

– To skomplikowane. Mam gdzieś ten system, więc ci opowiem. – 9999 wgryza się w banan. – No więc tak jakby coś mnie przejechało, jak miałem 9 lat. No i umarłem, bo co innego. Po śmierci, jak masz poniżej 10 lat, to idziesz do Zaświatków. A teraz jestem z powrotem. Miałem być przypisany do kogoś, kto potrzebuje pomocy, ale nie ma jej na Ziemi. To samo dzieciak. – 9999 kiwa głową w stronę macającego każdy podręcznik chłopaka. – Na kostce masz zawieszoną zieloną linkę. Ja mam ją na palcu. On też ma, ale nie wiem gdzie.

– Jesteś chory.

– Preferuję piękny lub inteligentny. Ale jak to mówią, „nieważne jak, ważne, żeby mówili”.

– Nie, ale serio. Jakiś spocony jesteś.

– Dzięki. – 9999, myśląc, że Alice żartuje, dramatycznie ociera ręką czoło. Jest *mokre*. Nie wilgotne. Mokre. Chłopak kątem oka widzi, jak zielona linka łącząca go z dziewczyną przerywa się, pojawia i znika, jakby jej się wyładowywały baterie.

„Nie wolno ci jeść jedzenia żywych”.

9999 zawsze wiedział, że jest geniuszem. Że stać go na więcej. Ale nie sądził, że aż na rzeczy nadprzyrodzone!

Nagle z alejki, w której przyklejony do stojaków na książki stoi dzieciak, wydobywa się zdławiony pisk.

Zielone liny, a może to ta sama lina, łączące go z Alice i 9999 migoczą. 4191 źle się czuje. Zbiera mu się na mdłości. Para przy stoliku znowu się kłóci, a chłopcu jest coraz bardziej niedobrze. Przy stoliku za regałem stoi kosz na śmieci, do którego podbiega 4191 i wymiotuje. Jakaś dziewczyna obok niego zaczyna piszczeć. Nino podchodzi do niego.

– Twoja lina też miga?

– T-tak.

Alice też wygląda nieciekawie, blada i wyraźnie czymś wstrząśnięta. 9999 jest cały spocony. 4191 chce spać. Więc kładzie się na ziemi i po chwili odpywa. Czuje tylko, jak 9999

go szturcha, a Alice dzwoni po karetkę, co prowadzi ją i Nine'a do kolejnej kłótni, a potem wszystko się rozmazuje.

4191 budzi się na srebrno-złotej folii. Obok siedzi zawinięty w nią 9999, który przygląda się z uniesioną brwią jego dłoni, na której zawieszona jest zielona linka. 4191 też na nią spogląda, by zauważyć, że zanika. Chłopak znowu ma mdłości. Nagle linka łącząca go z Alice całkiem znika, a sam przerażony 4191 niknie w oczach.

9999 patrzy, jak jego sznurek migocze intensywniej i intensywniej. On sam jest cały spocony i ciężko mu oddychać. Chłopak obok niego radzi sobie jeszcze gorzej. Zaczyna znikać.

Hop.

I gościa nie ma. Był i nie ma.

„Nie wolno ci jeść jedzenia żywych”. 9999 wie, co się stało.

Chłopak w żółtym t-shircie wrócił do Zaświatków.

– Jak to wrócił?! Gdzie? – Alice, po odprawieniu do-zwykłego-omdlenia-nie-trzeba-nas-wzywać-są-gorsze-wypadki ratowników, zrywa się z krzesła, na którym przysiadła.

– No do Zaświatków, a gdzie? Mówiłem ci przecież. – 9999 kręci głową z dezaprobatą.

– Zakładając, że nie jesteś seryjnym porywaczem z bujną wyobraźnią i nie próbujesz mnie teraz porwać.

– Długo myślałaś nad tym najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem mojego nagłego pojawienia się? – syczy sarkastycznie 9999.

– To co teraz?

– Co co teraz?

– No co zamierzasz zrobić z jego przejściem do Zaświatków?

– Nic konkretnego. Będziemy musieli się teraz użerać ze sobą przez... do końca twojego marnego życia.

– Wybacz, co?

– Wybaczam. To, co słyszałaś.

– Dalej jesteś arogancki.

– Dalej jesteś bezczelna.

– Dobra, ale wracając... Dlaczego??

– Przez ciebie.

- I co jeszcze?!
- Przez to, że złamałem zasadę i zjadłem jedzenie żywych – banana – którego kto mi dał? – 9999 ostentacyjnie rozejrzał się wokół. – Aha! Ty – szepcze jej do ucha z kamienną twarzą. Alice z oburzenia prawie dostaje konwulsji.
- Dobra, ale to ty go zjadłeś, nie on.
- Też się nad tym zastanawiałem i przyszło mi na myśl, że główną zasadą Zaświatków jest to, że trzeba mieć do 9 lat, prawda?
- Nie wiem, to ty z naszej dwójki tam byłeś.
- To było pytanie retoryczne, nieuku. W każdym razie... w dniu wywołania, czyli wysłania na Ziemię, miałem 9 lat. Dokładniej to 9 lat, 364 dni i 22 godziny. Była 13:03. Urodziłem się o 14:58.
- O! Czyli dwie godziny później... Po piętnastej nie mógłbyś być w Zaświatkach, więc system po prostu wypluł cię jak skisłe mleko. – Uśmiechnięta od ucha do ucha Alice wygłasza, jakby to było śmieszne. – Współczuję ci, nikt nie chce się czuć jak niepotrzebny, przeterminowany nabiał.
- Mhm. Bardzo śmieszne. Po prostu był mały błąd.
- I przez ten błąd ten biedny dzieciak znowu tam wrócił, bo ty już nie mogłeś, a byliście połączeni z jedną osobą!
- Mówisz tak, jakby to była moja wina. Wiem, że ludziom bez wyobraźni ciężko to sobie wyobrazić, oczywiście, ale spróbuj. Dużo bardziej wolałbym siedzieć sobie teraz w Danii, żywy, z całym życiem przede mną i, bez urazy, bez ciebie i tego bachora.
- W Danii?? Wiedziałaś, że masz jakiś dziwny akcent!
- Kłamca, mój akcent jest idealny.
- Może na konkurs w duńskim przedszkolu tak, ale nie, żeby oszukać rodowitego obywatela Australii po anglistyce!
- Eh, jestem perfekcyjny.
- Naprawdę jesteś bezczelnym gamoniem. Tylko dlaczego system skazał mnie na was?
- To raczej my byliśmy skazani za grzechy, których nie popełniliśmy – sprostował Nine.
- Ale tak serio, to dlaczego do mnie? Ja jestem zadowolona, *pardon*, byłam zadowolona z mojego życia.
- Ze mną będziesz miała jeszcze szczęśliwsze życie, nie bój nic. – Szczyrzy się 9999.
- Tak, właśnie miałam przedsmak.
- Nie wiem, czemu do ciebie. Może jesteś niestabilna psychicznie.
- Zaraz ci pokażę moją niestabilność!
- Wybacz, system się nie myli – wyśpiewuje Nine.
- Hipokryta.

4191 znowu siedzi pod głośnikiem. Już został przypisany i co teraz? Dlaczego wrócił? Co zrobił źle? Musiał być naprawdę lichym Tym Dzieckiem... 4191 chce się płakać.

– Wywoływanie aktywowane. Przez następne pięć minut wywoływane będą Te Dzieci. Jeśli zostałeś wywołany, ustaw się przy rurach przewozowych, by usprawnić transport na Ziemię. – 4191 tak bardzo chce być wywołany kolejny raz, choć wie, że skoro wrócił jako nieudacznik, to raczej system nie wypuści go kolejny raz. Formułka się powtarza i wywoływanie zostaje aktywowane.

– Gdzie zamierzasz mieszkać? – pyta Alice i bierze potężny łyk soku.

– Jak to gdzie? Tam, gdzie ty, oczywiście. – Jego pewność siebie, mój Boże... Alice jest dość bezpośrednia, ale w życiu nie zdobyłaby się na taką obcesowość. Ostentacyjnie przełyka kolejną porcję napoju i patrzy z dezaprobatą w oczy Nine'a.

– Przepraszam bardzo?

– Tak?

– W życiu!

– Twoim owszem, ja już umarłem. – Szczerzy się Nine na swój porażająco słaby żart.

– Dobrze. W takim razie będzie nas już dwójka w zatęchłym mieszkaniu mojej babci – odpowiada Alice z kamienną twarzą, mimo kłamstwa w żywe oczy.

– No cóż, poświęcę się. – Wzrusza ramionami ten bezczel.

– Po prostu zamknij się i chodź. – Marudzi Alice.

Wstają i już mają wyjść, gdy dwa regały dalej słychać wielki huk. Para instynktownie się obraca. Na lewej kostce 9999 zawiązuje się niebieska linka. „Co do cholery?”. 9999 idzie za linką parę kroków, skręca za regał. Wśród poprzewracanych książek i krzesel stoi chłopak w zbyt jaskrawym żółtym t-shircie, z zawiązaną na środkowym palcu niebieską linką. 9999 lustruje go z góry na dół z niedowierzaniem w oczach. „Tyle pomyłek to nie przypadek, a przecież to niemożliwe! Nie jestem żywym człowiekiem – czy może być mnie przypisane inne To Dziecko?”. Burza myśli przebiega przez głowę chłopaka. Tym razem to już nie system – ten dzieciak to jeden porażający błąd wszechświata! Fala niedowierzenia przepływa przez ośłupiałego 9999. Poobijany chłopak przed nim wyciąga do niego rękę.

– No hej. – Uśmiecha się delikatnie.